

Zielony banknot Dworaka

Głędzenia Władysława Gomółki nie da się zapomnieć, choć już od wielu lat nie przemawia publicznie na tym ziem padole.

Niektórzy starzy kabareciarze, gadając Gomułką, potrafią rozśmieszyć nawet młodą publikę, która nie mogła słyszeć oryginału, gdy nadawał, jak to w rolnictwie wzrosło coś tam o „koma” ileś tam procent. Edward Gierek, to był już inny, „nowoczesny” styl, bo potrafił stanąć obok zwykłego robotnika i zagadać, tak po ludzku, od siebie. Na przykład pytając górnika: „jesteście żonaty?”. Górnik rozglądał się wokół, ale wzrok Gierka potwierdzał, że partyjna forma „wy”, w domyśle towarzyszu, odnosiła się tylko do jego osoby. Na współczesnej liście gawędziarzy politycznych zupełnie nieświadomych, że zagospodarowali cały zestaw chwytów erystycznych, znajduje się Donald Tusk, zakochany w swojej pseudoretorycznej mowie. Ze względu jednak na to, że nadal przemawia, a nawet już straszy społeczeństwo, jak kiedyś Cyrankiewicz obcięciem ręki podniesionej na władzę, nie jest on obiektem żartów ani nawet językowych analiz, ale i na to przyjdzie pora, kiedy się wreszcie wygada, a jego wielbiciele znajdą sobie innego wodza. Osobną kategorię mistrza nowomowy tzw. staropolskiej stanowi prezydent Bronisław Komorowski. Dla właściciela strony antykomor.pl próby skatalogowania jego wypowiedzi, zachowań i gestów skończyły się oskarżeniem o znieważenie głowy państwa. A wielka szkoda, gdyż niektóre myśli, na przykład dotyczące „bigosowania”, zyskały już w świecie uznanie i mogłyby się

doczekać szerszego historycznego omówienia sławiącego ten właśnie ważny aspekt funkcjonowania I Rzeczypospolitej. Pierwszomajowe wystąpienie Palikota, przyjaciela prezydenta, w Sali Kongresowej w Warszawie, transmitowały wszystkie główne programy informacyjne, wszak jest ich wielką nadzieją na przyszłość. Bezczelny, wyszczekany skandalista kleci swoje myśli motywowany tą samą siłą natury, jaka każe kukułce podkradać innym ptakom jajka. Zaprezentowany bełkot, będący oficjalnie korektą kapitalizmu, zawierał kilkanaście pomysłów zbliżonych do programu PiS, kilkanaście typowo lewicowych spod znaku sierpa i młota oraz kilka własnych, zbudowanych na nienawiści do Kościoła i religii. Równocześnie partia szambiarza robi wszystko, aby wspierać partię władzy, jak ostatnio w sprawie wydłużenia wieku emerytalnego. Główne media lansują go, gdyż swój program polityczny buduje na kompletnym braku takiegoż, może więc być dowolną formą lewicy lub liberalną prawicą, zawsze pozostając zaciekle antyklerykałem. I tu blisko mu do Leszka Millera, z którym toczy bój o lewicowe dusze (jeśli lewicowcy takowe posiadają). „Nowy” lider SLD zgromadził przed siedzibą OPZZ w Warszawie całkiem sporą gromadkę, która odśpiewała najbardziej pokojową pieśń świata: „Bój to jest nasz ostatni (...) gdy związek nasz bratni ogarnie ludzki ród”. Miller przeszedł samego siebie, wręcz zatopił się w atmosferze dawnych pierwszomajowych pochodów z czasów żywej komuny, przewodniej roli PZPR i walki z kapitalizmem. Dzień wcześniej na swoim zjeździe zadeklarował,

że jego partia będzie się kierowała konstytucją, a nie ewangelią. To cios dla pamięci jego matki, która starała się go wychowywać w duchu religijnym, a nawet namówiła, by został ministrantem. Na pochodzie dało się zauważyć brak czołowego przedstawiciela kawiorowej lewicy, posła Kalisza, ale zważywszy na hasła walki z kapitalizmem, nieobecność tego lewicowca, poruszającego się na co dzień samochodem marki Jaguar, była uzasadniona.

W rankingu bełkotów ostatnich dni wygrywa jednak Jan Dworak, szef KRRiT. Nie da się określić stopnia kompromitacji tego wysokiego urzędnika państwowego, jaką zademonstrował w rozmowie z Janem Pospieszalskim w programie telewizyjnym „Bliżej”. Za wszelką cenę starał się zmienić swój wizerunek osoby niekompetentnej i stronnicej, tonąc na oczach widzów w grzęzawisku kłamstw i insynuacji. Czyż może sobie wystawić gorsze świadectwo przewodniczący rady, który oświadcza, że nie ogląda TV Trwam, a jednak podejmuje decyzję jawnie dyskryminacyjną w stosunku do tej stacji. Przypomina się tupet towarzysza Mieczysława Rakowskiego w Stoczni Gdańskiej w 1983 roku, w trzecią rocznicę porozumień sierpniowych, gdy w rozpiętej koszuli naigrywał się ze stoczniowców i zapowiadał likwidację związku zawodowego oraz całej stoczni. Niestety, ta ostatnia zapowiedź sprawdziła się po latach za sprawą Donalda Tuska. Tonący Dworak ratował się gadżetem w postaci zdjęcia świątyni Opatrzności Bożej, budowanej w Warszawie, i kopertą „z zielonym banknotem”, który miał być jego datkiem na budowę

świętyni. Jednocześnie Dworak niemal zażądał takiego samego datku od zaskoczonego Jana Pospieszalskiego. Ludzie pytają teraz, skąd Jan Dworak ma dolary, czy w KRRiT płacą już zielonymi?

Wojciech Reszczyński

297Nasza Polska 08.05.12